Nr. 6. Lwów, 3 stycznia 1898 r. Wydawnictwa Rok XX. Serja zmieniona.

# GONIEC i ISKRA.

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a.

**Goniec i Iskra** wychodzi: 15. i pierwszego dnia każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pisma humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek,** wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23., oraz **bezpłatne premia.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem i premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr. półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów »Gońca i Iskry«. kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki.* W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki i z Brazylii najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych*, albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**

## Od Administracji.

### *Dla zalegających w prenumeracie.*

*Prosimy stanowczo i usilnie, o odesłanie poczta zalegających należytości, o które w przeciwnym razie zmuszeni będziemy upominać się otwartemi kartami korespondencyjnemi. Zwracamy też uwagę, że zwlekanie z odesłaniem zaległej prenumeraty, wyrządza krzywdę wydawnictwu i naraża na straty — a praca redakcyj polskich pism zasługuje na szczere obywatelskie poparcie.*

### *Dla pp. Prenumeratorów w Ameryce.*

*Przy jednym z poprzednich numerów zawiadomiliśmy tych wszystkich panów w Ameryce, którzy zalegają w prenumeracie, aby, jak najrychlej odesłali należytości pocztą.*

*Powołując się na to poprzednie zawiadomienie dodajemy, że jeśli w najkrótszym czasie zaległa należytośe odesłaną nie zostanie, upominać się o nią będziemy publicznie, z imienia i nazwiska, jak to jest przyjęte w amerykańskich pismach.*

## Od Ekspedycji.

Z powodu świąt, numer niniejszy wyjątkowo wyszedł 3. stycznia. Następne numera obydwóch pism, wychodzić będą, jak zwykle.

## BEZ BOGA

**(The mighty atom)**

powieść

przez

MARJĘ CORELLI.

*(Z angielskiego).*

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 5).

Zamyślił się, uderzony słusznością tej uwagi. Jaśminka siedziała przy nim cichutko i ona także posmutniała. Milczeli oboje długą chwilę, wreszcie dziewczynka wstała.

— Ja już muszę wracać — rzekła ze smutkiem.

— Dlaczego tak prędko? — zawołał, próbując ją zatrzymać.

Odęła usteczka z wielką powagą.

— Nie mam czasu — odparła — obiecałam ojczykowi, że mu obiad przyniosę.

Zwróciła ku niemu twarzyczkę uśmiechnioną.

— Czy chcesz mnie jeszcze pocałować, Lili? — spytała z niewymawną słodyczą.

W odpowiedzi zarzucił jej ręce na szyję i bardzo czule przycisnął ustami czerwone usteczka, które mu podawała niewinnie.

— Do widzenia, Lili! — rzuciła jeszcze z po za sztachet.

— Do widzenia, Jaśminko, ale nie na długo.

— Nie na długo! — zawtórowała. — Czy z pewnością o mnie nie zapomnisz?

— Z pewnością! — oświadczył, spoglądając na nią tkliwie.

Odbiegła, ale powróciła znowu i wsuwając główkę pomiędzy krzewy swoich imionników, szepnęła:

— Do widzenia, Lili, nie na długo!

I znikła, jak lekki obłoczek.

Pozostawszy sam, Lionel nie używał już swobody z taką rozkoszą, jak przed ukazaniem się swojej małej przyjaciółki. Miał szaloną ochotę pobiedz za Jaśminką; ale dane »słowo honoru« było najskuteczniejszym hamulcem dla tej silnej zachcianki.

Wraz z rumianą buzią, okoloną skrzydłami kapelusza, zgasł powab dnia letniego.

Lionel, widząc, że go już nic nie bawi, przypomniał sobie książki, położone na ławce i zabrał się do nauki. Lecz wysiłki były daremne — nie dopisywała uwaga; trzymał książki na kolanach, a okiem wodził za motylami, puszczającymi się w zaloty do róży. I nagle, cała przyroda wydała mu się dziwnie bezmyślną i okrutną, pobiegł do domu i zamknął się w swoim pokoju.

Tyle trudów, tyle łez, cierpień i wszystko na nic, bez celu, po to tylko, aby umrzeć! A więc życie było jakimś okrutnym kieratem, w który zaprzęgła ludzkość siła bezrozumna, okrutna.

Tak też istotnie przedstawia się żywot doczesny tym, którzy w przyszły nie wierzą, odsuwając na bok, lub wyrzucając zupełnie Boga, jako niewiadomą.

— Jakie to wszystko bezlitosne — rozważał Lionel, a jego młoda duszyczka wzbierała oburzeniem — jakie nizkie! Po co nas stwarzać bez naszej woli i wiedzy. Wszak nie prosimy o życie?... Chybaby istniała jaka głębsza przyczyna życia i śmierci. Reuben Dale wierzy w istnienie takiej przyczyny i uważa, że wszystko tak być powinno, jak jest — ale on nie uczony i zapewne dlatego tak myśli.

Nagle przyszło mu coś na myśl, zbiegł po książkę. Szukał jej w salonie, w pokoju ojca, w bibliotece, ale naprożno: widząc, że jej nie znajdzie, pobiegł do pokoju służących i wołał pokojówkę, która była zawsze dobrą dla niego.

— Łucjo, gdzie jesteś? — pytał.

— Czego *master* Lionel sobie życzy? — odparła, wychodząc ze swojego kącika.

— Czy masz Nowy Testament? Czy mogłabyś mi go pożyczyć na chwilę?

— Naturalnie, że mam i chętnie go paniczowi pożyczę. Niech tylko panicz ostrożnie się obchodzi z tą książką, bo to moja nagroda szkolna.

— Możesz być spokojna, Łucjo — rzekł chłopiec, biorąc z jej rąk księgę w czerwony safian oprawną, którą wyjęła z kuferka.

— Prawda, jaka śliczna! — mówiła, nie mogąc jej się nacieszyć, choć ją miała już od lat kilku.

Lionel podziękował i wrócił do swego pokoju. Znalazł niebawem, czego szukał: opowieści o Chrystusie uzdrawiającym trędowatych. Chrystus nie odwracał się nigdy z obrzydzeniem od żadnej istoty, tą plagą dotkniętej. Przeciwnie, uzdrawiał każdego trędowatego, który go o ratunek prosił.

Lionel czuł, że w tej opowieści jest coś więcej od opisywanych faktów, coś unoszącego się po nad nimi, coś pełnego głębszego znaczenia, czego jeszcze nie zdołał uchwycić umysłem i sercem.

Głowa go rozbolała od wytężenia myśli. Zamknął księgę z głębokiem westchnieniem.

— Na nic mi się to nie zda — rozważał. — Choć to wszystko bardzo piękne, ale ojciec mówi, że to nieprawda, a w jednej książce nawet czytałem, że Chrystus nigdy nie istniał: że go wymyślili Piotr i Paweł. Och! gdybym ja wiedział, w co wierzyć — bo i w nauce dwóch uczonych nie zgadza się nigdy na jedno. Gdziekolwiek się zwrócę, wszędzie chaos, zamęt.

Zeszedł do pokoju służących.

— Dziękuję ci, Łucjo — rzekł, oddając jej biblię.

— Czy panicz znalazł, czego szukał?

— Niezupełnie ale i to wystarczy...

Lionel wrócił do swego pokoju i znowu pogrążył się w zadumie. Przyniesiono mu obiad, ale go prawie nie tknął. Filozoficzne dociekania nie oderwały go od nauki, przykładał się pilnie do zadań i ani się spostrzegł jak wybiła piąta.

Czuł się zmęczony nauką i myślami; sen go już morzył. Nie chciał pić herbaty, którą mu Łucja przyniosła.

— Paniczby się położył — namawiała go poczciwa dziewczyna. — Panicz taki blady, że aż żal spojrzeć.

— Chcę doczekać się mamy — rzekł cichutko.

Łucja zmieszała się widocznie.

— Ot, lepiej niech panicz nie czeka — mówiła — pani przed jedenastą nie wróci, a panicz powinien się położyć o dziewiątej, bo papa się dowie i będzie znowu bura.

— Dobrze, mogę się położyć — odparł obojętnie. — Mamie pewnie na tem nie zależy, żeby mnie dziś zobaczyć... Bo gdyby jej zależało..

Usta mu drżeć poczęły i ku własnemu zgorszeniu płaczem wybuchnął.

Poczciwa Łucja zarzuciła mu ręce na szyję.

— Co się stało paniczowi? — pytała, głaskając go po twarzy i tuląc do swojej poczciwej piersi. — Mój Boże, panicz się cały trzęsie. No, no, nie płakać!... Biedny chłopczyna! Ciągle się uczy, a żeby też kiedy się pobawił... Szkoda wielka, że pan Montrose wyjechał.

— Bardzo go żałuję — szepnął Lionel, garnąc się do Łucji, choć mu było wstyd, że jest takim mazgajem i dzieckiem, ale współczucie jej i serdeczność były mu dziwnie miłe — tak ich rzadko doświadczał. — Bardzo lubiłem pana Montrose — mówił łzy połykając. — A teraz wypiję herbatę.

Zasiadł do stołu i zmuszał się do jedzenia, dopiero, gdy Łucja wyszła, powrócił na swoje dawne miejsce przy oknie i znowu myślał i marzył. Zanim wieczór zapadł, chciał jeszcze się uczyć, ale nie mógł, ilekroć schylił się nad książką, doznawał zawrotu głowy, więc przyglądał się pięknemu zachodowi, a gdy gwiazdy zeszły na niebie, położył się do łóżka.

## ROZDZIAŁ IX.

Pomimo zmęczenia, sen nie zaraz ogarnął Lionela. Tętniły mu skronie, a w głowie miał taki szum i gwar, jak gdyby jakiś kołowrotek terkotał nieustannie; to wszystko, czem dzisiaj wiedzę swoję wzbogacił — a więc strzępki historji, reguły gramatyki, wyjątki z Euklidesa, kotłowały w jego myśli, tak, iż sam sobie się dziwił, jak te wszystkie skrawki wiedzy mogą utasować się w jego głowie i stworzyć jednolity podkład do dalszych nauk.

Kołowrotek w głowie chłopca turkotał coraz słabiej, coraz ciszej, wreszcie turkotać przestał — Lionel popadł w sen głęboki, jak zwykle po silnem wyczerpaniu.

Spał tak twardo, że ciche wezwanie: »Lili, Lili?« — dochodziło go jakby odgłos senny i dopiero, gdy powtórzyło się kilka razy i coraz głośniej, chłopiec drgnął, przetarł ociężałe powieki i ze zdziwieniem zobaczył, nad jego łóżkiem pochyloną jakąś postać, która zarzuciła mu ręce na szyję i głosem słodkim szepnęła:

— Lili? Czy cię przestraszyłam? Czy mnie nie poznajesz?

— Mama!

Tak się ucieszył tym niespodzianym widokiem, że aż podskoczył na łóżku, przyciągnął ją do siebie i z całych sił wątłemi rączkami opasał jej szyję.

Otuliła go swoim ciepłym płaszczem i przygarnęła do piersi. Lionel czuł się tak szczęśliwym z tych odwiedzin, że wierzyć swemu szczęściu nie śmiał. Nie marzył nawet nigdy o takiej radości, więc go trochę dziwiła, ale radowała tembardziej.

— W nocnej koszulce wydajesz się malutki — taki prawie, jak kiedym cię na ręku nosiła, do snu kołysząc. Bo i ty, mój mędrcu, byłeś kiedyś niemowlęciem. Czy wiesz?

— Tak, mamusiu, wiem — odszepnął.

— Otóż, Lili — mówiła głosem przyciszonym — staraj się zrozumieć wszystko, co ci powiem i dobrze zapamiętać... Ja odjeżdżam, mój mały... w odwiedziny... do przyjaciół, którzy chcą mi szczęście zapewnić... Jest mi tu źle, a i tobie zapewne... bo to widzisz, twój ojciec niezwykle mądry i dobry—w głosie jej był zaledwie uchwytny cień ironii—nie wiele też dba o osoby mniej rozumne i dobre — trudno z nim niekiedy dojść do ładu. Nie pozwala mi śpiewać i tańczyć i bawić się tak, jak tobie nie pozwala radować się z chłopcami w twoim wieku. Jesteś jeszcze za mały, żebyś mógł zrozumieć, jak to przyjemnie mieć własną wolę, robić to, co się lubi i życia używać — i ty to zrozumiesz, jak wyrośniesz. Pojmiesz, że gdy się jest bardzo znudzonym, tak znudzonym, że chciałoby się od tych nudów ze świata uciec, to lekarze zalecają wówczas zmianę. Ja właśnie do tego dążę. Ludzie tacy rozumni i dobrzy, jak twój ojciec, nie pragną nigdy rozrywki, zmiany — ja nie jestem taka dobra i dlatego pragnę.

Lionel zaczynał się trwożyé, sam nie pojmując czemu.

— Ty jesteś bardzo dobra, mamusiu— zaprzeczył.

— Nie, moje dziecko, nie jestem dobra — odparła skwapliwie. — Chcę właśnie, żebyś to wiedział... Słuchaj, ja jestem zła, samolubna, nikogo na świecie nie kocham-— nawet ciebie.

— Och! mamo!

W tym okrzyku było tyle bólu, że najtwardsze serce zadrgałoby współczuciem.

Nachyliła się i całowała go chciwie.

Bał się ruszyć, nie śmiał się odezwać, bo w blasku księżyca widział, że jest śmiertelnie bladą i oczy ma żarzące — instynktem odczuwał, że dzieje się coś strasznego i serce mu biło trwożnie.

— Czy ci zimno, kochanie? — spytała, siadając przy jego łóżeczku i nie wypuszczając go z objęć. — Ot, tak, tak, rozgrzej się — otulała go w swój płaszcz z prawdziwie macierzyńską tkliwością — cieplej ci, prawda? Teraz słuchaj. Muszę ci wszystko powiedzieć. Wiesz zapewne, Lili, że gdyś był malutki, wolno mi było opiekować się tobą wyłącznie — i wtedy czułam się zupełnie szczęśliwą. Byłeś taki rumiany, i tłusty, i wesoły! och! jaki wesoły! Byłam z ciebie dumną i zazdrosną o mego robaczka; nie mogłam znieść, aby płatne ręce oddawały ci posługi. A gdy zacząłeś mówić, chciałam, żebyś się tylko bawił od rana do wieczora i żebyś wyrósł na tęgiego, zdrowego chłopca. Brała mnie nieraz ochota potańczyć z tobą i zaśpiewać ci wesołą piosnkę. Ale twój ojciec postanowił zrobić z ciebie mędrca i jak tylko nauczyłeś się sylabizować, zaczął w główkę twoją olbrzymiemi haustami wlewać wiedzę. I tak, powoli odebrano mi moje drogie dziecię. Z początku było mi bardzo smutno i martwiłam się widząc, że mizerniejesz i chudniesz; ale że moje smutki i zmartwienia nic nie pomagały, więc dałam za wygranę. I dziś nie troszczę się już o ciebie— dziś jesteś już prawie dojrzały, choć masz zaledwie lat jedenaście, mój biedaku, ja ci już nie jestem potrzebna. Stoję ci tylko na zawadzie, bo drażnię ojca uwagami o twoich naukach i o twojem zdrowiu. Jest to nawet jednym z powodów, dla których wyjeżdżam — chcę się sama trochę rozerwać, a tobie ulgę sprowadzić. Gdyby nie ty, nie wróciłabym już dzisiaj — ale nie mogłam odjechać, nie pożegnawszy mojego synka — nie mogłam.

Mówiła to porywczo, namiętnie — łzy spływały na kędzierzawą czuprynę Lionela. Siedział przytulony do matki, jego długie, gołe nóżęta zwieszały się z jej kolan, zarzucił jej jedną rękę na szyję.

— Czy doprawdy odjeżdżasz dzisiaj, mamusiu, tak późno? Czy musisz odjechać? — spytał żałośnie.

Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się przez łzy.

— Tak, muszę, chcę raz w życiu zakosztować swobody, wesołości, chcę sobie sprawić uciechę. Ja, tak samo jak ty, Lili, pragnę wakacyj, długich wakacyj — bez nauk i guwernerów.

Milczała chwilę, potem nagle, widząc białe, chude nóżki zwisające na jej spódnicy, nachyliła się i ucałowała je gwałtownie.

— Biedne, zziębłe nóżyny — mówiła, śmiejąc się nerwowo, choć łzy lśniły na jej policzkach — nie trzeba się ziębić, połóż się do ciepłego łóżeczka. Słuchaj, Lili — wyjęła malutką paczkę z kieszeni — chcę, żebyś to schował dla mnie w jakiem miejscu bezpiecznem, aż... aż do mojego powrotu; to jedyna moja pamiątka po tobie, kiedyś był jeszcze małym bobusiem, moim bobusiem. Nic mi się nie wydawało wtedy za drogiem i dość ładnem dla mojego ślicznego chłopca. Niegdyś kazałam naumyślnie utkać z francuskiego jedwabiu tę oto szarfę — nosiłeś ją do białej sukienki. Jest jedwabna niebieska, haftowana w białe stokrotki. Ukryj ją przed ojcem i schowaj dla mnie, aż wrócę i poproszę cię o nią. Nie mogę wziąść jej ze sobą — tam, dokąd jadę. Patrz, wsuwam ci ją pod poduszkę. Rano musisz ją gdzieś ukryć. Dobrze?

— Dobrze, mamusiu, ale ty nie zabawisz długo w tych odwiedzinach?

Pytał nieśmiało, zawstydzony, sam nie rozumiejąc dlaczego.

— Nie wiem, kochanie — odparła wymijająco — to będziz zależało... Dowiesz się o wszystkiem od ojca... On ci powie z pewnością, że nie powinieneś mnie kochać, Lili... czy słyszysz? Nie wolno ci będzie kochać matki...

— Ale ja będę! — rzekł pieszczotliwie. — Nikt mi tego nie zabroni... Ja zawsze bedę cię kochał, mamusiu.

Przycisnęła go do piersi, mocno, bardzo mocno i okrywała pocałunkami gorącymi.

— A teraz wracaj do ciepłego gniazdka — mówiła, biorąc go za ręce i kładąc do łóżeczka.

Padła na kolana przed łóżkiem i ukrywając twarz w dłoniach, załkała okropnie, jak gdyby jej serce miało pęknąć.

Biedny Lionel trząsł się z bólu i przerażenia.

— Nie płacz, mamusiu — szepnął błagalnie — o, nie płacz!

Wstała i otarła chustką oczy, po pokoju rozlał się subtelny zapach fijołków.

— Nie, nie będę już, mój pieszczochu — odparła, śmiejąc się nerwowo — nie mam zresztą do łez powodu, jestem szczęśliwa — zupełnie szczęśliwa!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Ciekawe rzeczy.

**Ile słów** wymawia człowiek w jednym dniu? Pytaniem tem zajął się jeden z naukowych przeglądów francuskich i doszedł do następujących rezultatów. Człowiek przeciętny mówi trzy godziny dziennie, przyczem wymawia sto słów na minutę. Ale z tego nie można jeszcze powziąść dokładnego wyobrażenia o gadatliwości ludzkiej. Należy dodać, iż według innego uczonego, człowiek może przeczytać głośno 15 kartek in folio, czyli 52 tomy po 600 str. na rok. Obliczenie to nie dotyczy naturalnie osób niemych, adwokatów i... kobiet.

**Czy podawać dzieciom alkohol?** Na to pytanie odpowiada dr. Gross w piśmie lekarskiem »Wiener klinische Rudschau«. Przedewszystkiem wykazuje, że spirytuoza, podawane dzieciom, czy to zdrowym, czy chorym, są istotną trucizną, ponieważ drażnią błonę śluzową żołądka, wywołują choroby organów trawienia, jak n. p. ostry nieżyt żołądka i kiszek, choroby wątroby i t. p. Zgubnie oddziaływa alkohol także na mózg dziecięcy, który i tak skłonny jest do chorób zapalnych.

W wyjątkowych tylko wypadkach można podawać dzieciom na wyraźne polecenie lekarza alkohol, jako lekarstwo, a mianowicie, gdy np. w jakiejś chorobie zakaźnej, jak dyfterji, szkarlatynie, tyfusie objawia się nagły i silny upadek sił i osłabienie czynności serca, podczas kataru żołądkowo-kiszkowego, połączonego z ubytkiem sił, w razie utraty krwi, wreszcie w chorobach, w których trawienie stale jest upośledzone, jak n. p. w krzywicy (rachitis), zołzach (skrofułach) i gruźlicy (tuberkułach). W tych chorobach wywiera alkohol skutek odżywczy, rozpuszczony bowiem w wodzie spala się szybko i zupełnie w tkankach na kwas węglowy i wodę.

**Telegrafowanie bez drutów**. W grudniu r. z. p. Preece zakomunikował na posiedzeniu elektrotechników w Londynie, że państwo zajęte jest obecnie próbami nowego wynalazku włocha p. Marconiego, który stanowczo jest najdoskonalszym owocem, zerwanym na świeżej niwie telegrafowania bez drutów. System Marconiego polega nie na działaniach elektromagnetycznych, lecz elektrostatystycznych, t. j. oparty jest na falach elektrycznych o 250 milionach drgań na sekundę. Fale te drgają w kierunku prostolinijnym, załamują się i odbijają, podobnie jak fale świetlne. Próby wynalazku tego, robione były już kilkakrotnie i wypadły zadowalająco. P. Preece demonstro-

wał w sali posiedzeń aparat taki, który składał się z dwu zwykłych puszek blaszanych i ustawił je w dwu przeciwległych końcach. W chwili, kiedy powstawał prąd w jednym aparacie, w drugim odzywał się sygnał. Fale elektryczne produkowane są w maszynie, połączonej z tymi przyrządami. P. Preece, zapewniał, że w wynalazku tym można pokładać najśmielsze nadzieje i że angielski zarząd pocztowy nie cofnie się przed żadnymi kosztami w celu wypróbowania aparatu. Podstawa wynalazku nie jest nową; już Hertz i inni na tychże zasadach starali się osiągnąć podobne rezultaty. Marconi jedynie wpadł na wyborne pomysły praktyczne.

**Prawa ręka i lewa.** Antropologowie amerykańscy umieścili ciekawe wyjaśnienie w piśmie »American Anthropologist«, dla czego prawa ręka ma pierwszeństwo przed lewą. Brinton, studjujący oddawna starożytności amerykańskie, a zwłaszcza rzeźby, doszedł do wniosku, że już u ludzi pierwotnych ręka prawa, jak i dziś, miała pierwszeństwo przed lewą. Przeznaczeniem ręki lewej jest pomagać prawej, którą ludzie we wszystkich okresach cywilizacji, jak to się okazuje z dzieł rzeźbiarskich, władali zawsze daleko lepiej.

**Jubileusz węgla kamiennego.** Dzienniki belgijskie podały projekt obchodzenia 700 letniego jubileuszu węgla kamiennego. Odkrył go w r. 1197 kowal z Liége nazwiskiem Hullioz, ztąd nazwa francuska *houille*. Dokumenty autentyczne stwierdzają, iż dobywano węgiel kamienny w księstwie Liége już w r. 1228, w Hainaut zaś w r. 1229. W Anglii wprowadzono w użycie węgiel kamienny dopiero na początku XIV w., lecz zaledwie w r. 1340 kilku uprzywilejowanych fabrykantów otrzymało pozwolenie na palenie »węgla ziemnego« (uważano ten materjał za szkodliwy dla zdrowia). We Francji eksploatacja węgla kamiennego rozpoczęła się od r. 1320, do odkrywania pokładów przyczynili się głównie belgijczycy; słynne kopalnie w Auzin odkryto w r. 1734. Pomiędzy innymi krajami, posiadającymi ten materjał opałowy, Austrja i Czechy nie znały swoich bogactw kopalnych. I tu także odkryli je belgijczycy, sprowadzeni za radą ks. Karola Lotaryńskiego, namiestnika austrjackich Niderlandów. W Niemczech północnych kopano już węgiel kamienny w wieku XIII.

**Walka z alkoholem w Norwegii.** W Norwegii toczy się oddawna zacięta walka z alkoholem, która jednak nie doprowadziła do pożądanych rezultattów w zupełności. Z danych statystycznych okazuje się, że konsumcja wódki najwyższa była w tym kraju w wieku bieżącym, w latach 1816—1840, dochodziła bowiem do ośmiu litrów 100° spirytusu na głowę. Między rokiem 1891 a 1895 spadła na 1·5 litra, zato znów zwiększyło się kolosalne użycie taniego wina, sprowadzanego z zagranicy. Nosi ono szumną nazwę portweinu, nie jest przecież niczem innem, jak najpodlejszego gatunku fabrykatem, zanieczyszczonym fuzlami. Wino to z powodu taniości — sprzedają je bowiem w cenie 30 do 35 centów za butelkę $^3/_4$ litra objętości — znajduje w Norwegii ogromny pobyt. Do roku 1890 przywóz tego wina nie przechodził 2 milionów kilogramów rocznie, za to jednak w roku ubiegłym wzrósł już do $4^1/_2$ milionów, co także pozostaje w związku z nowym podatkiem od wódki wprowadzonym w Norwegii w r. 1895. Wraz z tym podatkiem weszła w życie specjalna ustawa, na mocy której we wszystkich miastach, gdzie mają sprzedaż trunków w swych rękach Towarzystwa ad hoc zawiązane, musi się odbyć powszechne głosowanie ludności nad tem, czy życzy sobie ona, aby nadal sprzedawano w tejże miejscowości alkohol pod postacią mocnych trunków lub nie — a szczególniej wódki.

Tego rodzaju głosowanie, które odbyły się w roku 1895 w trzynastu miastach norweskich dały ten rezultat, że w jedenastu zniesiono sprzedaż wódki, w roku następnym jednak stosunek ten się zmienił, gdyż wtedy pięć miast straciło prawo sprzedaży, a w roku zeszłym tylko trzy miasta. Według sprawozdania ogłoszonego świeżo w Geteborgs Handeltidning głosowało w roku 1895 i 1896 60% uprawnionych przeciw, a 40% za alkoholem. Tych pierwszych liczba zmniejszyła się w rok później na 53%, a w r. zaś 1897 zeszła na 42% czyli, że większość w owych miastach, bo 58% oświadczyła się za sprzedażą wódki. W cyfrach ludności uprawnionej do głosowania stosunek ten wyraża się w przeciągu trzech lat ostatnich za alkoholem głosowało 55.471 osób, przeciw niemu osób 55.638, w tej liczbie mieszczą się zarówno mężczyźni i kobiety, na tym punkcie dopuszczone w Norwegii, do równouprawnienia. Z powyższych cyfr wynika, że walka przeciw alkoholowi, temu największemu wrogowi ludzkości, nawet tak systematycznie prowadzona jak w Norwegii, nie może poszczycić się wielkimi rezultatami. Stąd też zapowiadają w tym kraju zaprowadzenie nowych ustaw ograniczających wolną sprzedaż alkoholu w dalszym ciągu, a mających dotyczyć także sprzedaży owego taniego wina, pod którego pokrywką konsumują norwegczycy najgorszego rodzaju szkodliwy zdrowiu alkohol.

---

# Rycerze z Blaniku

obrazek

przez *Teodora Jeske-Choińskiego.*

(Dokończenie. Patrz Nr. 5.)

— Chcieliśmy — mówił — aby było »jaśniej«, a zamiast świateł prawdy, rozbłysły ognie zemsty i nienawiści; dążyliśmy do wyswobodzenia się z pod jarzma niemieckiego, a na woli naszej spoczęła ciężka, bezmyślnie mordująca dłoń roznamiętnionego motłochu; marzyliśmy o jedności, o zgodzie całego królestwa czeskiego, a zasialiśmy niezgodę i rozdział serc. O, wężowe to nasienie! Wyrosło z niego bratobójstwo, krew, czeska krew, co płynie strugami tak szerokiemi, jak fale Wełtawy. Biada nam! bo z krwi tej wyjdzie klątwa i zginie naród, jak gdyby go nie było. O, rozumie człowieka! Tak ufny w sobie, tak pyszny, a tak niemocny...

— Płomienie Konstancji wołają o pomstę do nieba! — śpiewały niewiasty, pastwiąc się nad popiołami umęczonych.

Runęły już stosy. Żony taborytów rozgrzebywały żerdziami gasnące zgliszcza, aby urągać kościom Rozenbergów.

— Tak ufny w siebie, tak pyszny, a tak niemocny! — powtarzał Janowski z cicha.

Wtem rozległ się na drugim końcu obozu trwożny okrzyk: »na pomoc«!

Janowski drgnął.

— To moich ludzi wołanie! — wyrzekł — Księże, módl się za grzeszną duszę moją.

— Stój, synu, zgubisz się...

On odrzucił płaszcz, dobył miecza i biegł w stronę, zkąd dochodził krzyk rozpaczliwy.

Pomknęła za nim gromada wojowników, pośpieszyły niewiasty, nowego widowiska ciekawe.

Na drugim końcu obozu zabierał się właśnie Bolesławski do wykonania rozkazu Żyżki. Już dotarł do wozu, na którym się reszta chorągwi Janowskiego zatarasowała, już chwytał najbliższego, aby go oddać oprawcom.

— Odstąp! — zawołał Janowski, skoczywszy na wóz. — Do mnie waleczni moi, z wami zginę, lub zwyciężę.

Bolesławski, ujęty z tyłu za włosy, stoczył się na ziemię. Nastąpiło głuche milczenie.

Zatrwożyli się wojownicy; czekali nie wiedząc, po czyjej stronie stanąć im wypada.

— Więc na to nieśliśmy głowy nasze za kielich i tabor — aby nas jak szczenięta topiono, abyśmy padali ofiarą swawoli tyrana? — wołał Janowski. — A wy, bracia — zwrócił się do swoich ludzi — stańcie przy mnie i brońcie się, bo jeżeli zginąć, to już śmiercią rycerską. Opiekę wam przysiągłem, więc z wami zginę, bo rycerz nie łamie słowa.

— Na stos z nim!.. zdrajca, papista! — wtórowała tłuszcza. Rzucono się na wóz z gwałtownością fanatyzmu. Lecz z góry szły na szturmujących razy tak gęste i celne, że się najodważniejsi cofnęli.

— Podpalić wóz! — krzyknął Bolesławski.

Już nadbiegły kobiety z pochodniami, już wsunęły się jak koty między koła.

— Żyżka, Żyżka...

Rozstąpiły się tłumy. Sam Żyżka zbliżył się do wozu.

— Janowski — wyrzekł — oddaj się w ręce sędziego taborytów.

Lecz Janowski wyciągnął miecz przed siebie i odparł:

— Weź trupa mego, Żyżko, bo duszę poleciłem już Bogu.

— Wolę ramię twoje, waleczny rycerzu, wolę miecz twój, aby służył dalej sprawie taborytów.

— Klątwa tobie i tłuszczy, która się mieni puklerzem prawdy; klątwa wszystkim, co niezgodę sieją, łzy, rozpacz i krew. Zniszczyliście królestwo św. Wacława. Biada wam, mordercom ojców i braci! Oby wiara wasza przepadła, jak ten wiatr...

Przeraźliwy ryk zagłuszył słowa Janowskiego.

— Zdrajca? Papista!

— Bierzcie go! — zawołał Żyżka.

Posypały się włócznie i groty w stronę Janowskiego; o pancerz jego odbiła się maczuga samego Żyżki, z dołu wyślizgnęły się płomienie rosnąc, czerwieniejąc, łącząc się.

Palił się wóz, błyskały miecze, drgało powietrze od krzyków i nienawiści.

— Klątwa wam! — wołał jeszcze Janowski.

Już zamilkł jego głos, już ucichły mody jego towarzyszów. Żony taborytów otoczyły wóz, wyjąc znów: »Ognie Konstancji wołają o pomstę«.

A Żyżka odwrócił się do tłumu i huknął:

— Taboryci! dziś jeszcze chcę być panem zamku; zapalcie miasto i wsi dwanaście wokół, aby nam jasno było wśród walki!

* * *

Runął gród Rozenbergów.

Nie przemogła go siła taborytów, nie pokonała odwaga wojowników Husa, ani dzika Żyżki zemsta.

Zwalczył go podstęp.

Jeszcze przez dwa dni uderzał ponury wódz z całem swem wojskiem na skałę austyjską. Pienił się, miotał, rzucał, bo twardy kamień zarumienił się już od krwi poległych, a na zamku powiewał ciągle sztandar mężnego rodu.

Po trzykroć zwracał się hrabia Ignacy do swoich towarzyszów, zachęcając rannych i wycieńczonych do ucieczki. Lecz nawet najmłodsi giermkowie postanowili wytrwać przy nim do końca. »Położymy głowy za świętości ojców, lub zwyciężymy«.

I położyli wszyscy harde głowy.

Trzeciego dnia odkrył Turczyński tajne wejście do zamku, od strony rzeki. Tą drogą zaskoczyli taboryci niedobitków siły zbrojnej Rozenbergów i wymordowali wszystkich.

W chwili, kiedy ostatni obrońca zamku, hrabia Ignacy, legł pod maczugą samego Żyżki, ukazała się na baszcie biała postać. W powietrzu zabłysnęła jasna suknia i znikła w przepaści. I Ludmiła nie przeżyła upadku swego rodu.

Złupiwszy zamek, kazał go Żyżka zwyczajem swoim zapalić i pociągnął w stronę Pragi, która mu właśnie posłuszeństwo wypowiedziała.

* * *

Historycy husyccy radują się klęską poniesioną przez Rozenbergów, lecz sprawiedliwość sama wystawiła walecznym rycerzom pomnik nieśmiertelny.

Bo oto — prawi legenda — widziano o północy, w dzień zwycięztwa taborytów dziwne zjawisko.

Płonął zamek — srebrny miesiąc patrzał z góry na krwawe łuny — puszczyki okrążały zgliszcza gniazd swych dzieci groby.

Lud okoliczny, który się przed husytami do lasów schronił, wyjrzał bojaźliwie z cienistych kryjówek. Patrzał i żalił się nad niedolą dobrych panów.

Wtem zadzwoniły na zamku rogi wojenne — lud spojrzał w górę i o dziwo!... dopalające się rumowiska jaśniały w wielkiej światłości, z tej światłości wypłynął

szereg zbrojnych rycerzów, w białych płaszczach, w srebrnych przyłbicach i wzbił się w powietrze i ciągnął cichutko, duchów obyczajem, w stronę Łaby. A gdy stanął nad rzeką, wówczas wystąpiły fale z łożyska i utworzyły błękitny most, a po tym moście przeszły konie rycerzów i poszły dalej nad lasami, nad wodami, aż rozpłynęły się, ginąc w cieniach nocnych.

A za rzekami, lasami i wodami stoi góra Blanik. Przy niej spuścili się rycerze na ziemię. Góra rozstąpiła się — rycerze wjechali w nią — góra zawarła się.

Tu spoczywają, czekając na chwilę, w której ich Pan nad Pany powoła do dziedzictwa Świętego Wacława.

Mieszkańcy, siedzący w dolinie Blaniku opowiadają, że od czasu do czasu, góra się otwiera i wychodzą z niej rycerze. Odbywszy na łąkach ćwiczenia wojenne, wracają bohaterowie austyjscy do olbrzymiej mogiły.

Wieść ta rozbiegła się po całym kraju. Wierzyli w nią i zabobonni husyci. Okrzyk: rycerze z Blaniku! przyczynił się niejednokrotnie do wywołania popłochu wśród »obrońców kielicha«.

Wieść ta pomściła niebawem straszliwie klęskę, zadaną bohaterskiemu zastępowi Rozenbergów. Bo ona to przechyliła podobno podczas bitwy pod Białą Górą szalę zwycięztwa na stronę katolików.

Już chwiały się wojska cesarskie, już wołano w szeregach króla Fryderyka: *victoria*! w tem ukazała się na polu bitwy garstka rycerzów, w białych płaszczach na zbroi. Była to chorągiew Freiacher'a, barona styryjskiego. Przybyła pod sam koniec straszliwej walki.

Świeża gromadka, składająca się z 300 wojowników, uderzyła obcesowo na husytów. Ktoś zawołał: »rycerze z Blaniku«! I padł wielki strach na protestantów i wszczął się popłoch niesłychany.

»Rycerze z Blaniku«! wtórowało wojsko Fryderyk i rzucało broń i uciekało przed garstką w białych płaszczach.

Wieść pobiła husytów. Biała Góra — to ich grób. Po tej klęsce nie dźwignęli się więcej.

KONIEC.

## ŻABY.

Żaby niezawodnie każdemu znane z widzenia, są nadzwyczaj lękliwemi zwierzętami, które lada szelest do ucieczki znagla. Żyją one częścią w wodzie, częścią na lądzie i żywią się małemi zwierzętami wodnemi, rybią ikrą, glistami i owadami. Czasem pożerają osobniki własnego gatunku, n. p. małą żabkę.

Młode żabki dość szczególnym sposobem z ikry powstają. Kulka śluzu mieści czarny punkcik, który codzień staje się większy, wydłuża się i wykształca na młode zwierzę. W tym stanie zwierzątko nazywa się k i j a n k ą. Kijanka jest podobna do rybki. Wkrótce wyrastają jej skrzele podobne do gałęzistych piórek, lecz wkrótce zanikają, a natomiast powstają skrzele wewnętrzne; przytem ciało kijanki wydłuża się i po pewnym czasie widać tylne nogi. Przeobrażenie coraz żwawiej postępuje. Ogon zanika poczynając od wierzchołka, lecz długi czas pozostaje sęczkowaty jego ślad; skrzele znikają, a natomiast powstają płuca; wyrastają przednie nogi i ostatecznie powstaje skacząca żaba we właściwej sobie postaci. Podczas ciepłych nocy letnich, samce skrzecząc tak się stają nieznośne, że niejeden radby zatkać uszy, by tylko nie słyszeć tej kapeli. Na innych znów taki koncert żabi nie czyni przykrego wrażenia. Kto wreszcie nie jest przyjacielem takiej muzyki, a mieszka w bliskości stawu, może się od niej uchronić, stawiając nad brzegiem wody latarnię, lub zapalając ogień, gdyż muzykanci wówczas zamilkną.

Najpiękniejszą z pomiędzy naszych żab jest ż a b k a d r z e w n a, z jasno zielonym grzbietem i białym brzuchem; obie barwy są oddzielone ciemnemi smugami. Końce palców żabki są kulkowato nabrzmiałe i lepkie; zapomocą nich żabka z łatwością chodzi po najgładszych powierzniach. Najchętniej przebywa wśród liści, a niekiedy udaje się do wody dla zwilżenia skóry. Czasami żabkę trzymają w słoju, gdyż ma pogodę przepowiadać. Wprawdzie w rzeczy samej, przed deszczem zanurza się w wodę, lecz nie jest to nieomylnym znakiem, a jeszcze mniej można wnioskować z jej skrzeczenia, gdyż znajdując się na wolności, podczas wszelkiej pogody, odzywa się wiosną i latem.

W niektórych krajach ż a b y w o d n e i większe lądowe, bywają używane na pokarm i dlatego cenią je i łapią. Przytem jednak dopuszczają się męczarni, albowiem jadalne jest tylko mięso tylnych nóg, więc je odcinają zwierzęciu, które jeszcze jakiś czas żyje, dopóki śmierć nie położy końca tej męczarni.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, żyje wielka ż a b a r y c z ą c a, przeszło $1^1/_2$ stopa długa, którą łowią na wędkę, albo siecią, albo też śrótem strzelają. W strumieniach ocienionych zaroślami, żyje ona w ten sam sposób, jak nasze żaby, tylko ma głos podobny do ryku wołu, zkąd nazwa jej pochodzi. Napastuje ona młode ptaki wodne, oraz kurczęta. Jej uda uchodzą za przysmak.

Żabki podobają nam się wdzięcznym swoim kształtem, gładką skórą i zwinnymi skokami, tymczasem ropuchy, należące do rzędu żab, budzą wstręt i odrazę swoim nabrzmiałem i krostowatem ciałem. Odrazę tę powiększa niezgrabny ruch i unikanie światła. Nic więc dziwnego, że większość ludzi omija ropuchę. Śmieszną atoli jest rzeczą uważać ją za niebezpieczną. Prawda, że ze swoich brodawek skórnych wydaje ona gryzącą ciecz i w gniewie, jak żaby wogóle, tryska gryzącą uryną; wszakże obie te ciecze nie są jadowite i sprawiają tyle bólu, co sparzenie się pokrzywą.

Ropucha czołga się tylko o zmierzchu i nocą; pożera owady, robaki i ślimaki; dlatego rozsądni ogrodnicy chętnie ją widzą na swoich grzędach. Tylko w piwnicach i wilgotnych domach nie warto jej oszczędzać. Jednakże opowiada Szubert, że w pewnym domu trzymano ropuchę przez długie lata dla ucieczy. Wyłaziła ona wieczorem z nory, siadała na stole, gdzie ją muchami i innem pożywieniem karmiono. Ropuchy mogą żyć bardzo długo. Tak np. znajdują nieraz żywe w drzewach, w piaskowym, lub wapiennym kamieniu, gdzie prawdopodobnie niejeden rok przeżyły, nim drzewo urosło, albo nim w kamieniu zatkał się otwór. Nieprzyjacielem ropuchy jest jeż, który nie lęka się ani jej woni, ani brzydoty. W naszych wodach stojących, bardzo pospolitą jest k u m k a, mała żabka, z wierzchu czarno oliwkowa z pomarańczowemi plamami na ciemnem tle brzucha; woła ona »kum, kum, kum«.

# NAŁĘCZ,

## Romans z dziejów polskich

Przez **AUTORA „POJATY«.**

(BERNATOWICZA.)

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 5.)

Rad nasz młodzieniec, że się wydobył z tak męczących zaprosin, gdy z nich tej nawet nie odniósł korzyści, żeby się dowiedział, komu miał szczęście ocalić córkę, wyszedłszy z izby, chodził między ludem stajennym, spodziewając się, że może przypadkiem imie hrabiego usłyszy; lecz woźnice o piwie, miodzie i obrokach gadali, a znaki herbowe nie przeniosły się były jeszcze wtenczas z tarcz i chorągwi na pojazdy i guziki liberji, żeby z nich można było sądzić o nazwisku i godności podróżujących osób. Straciwszy tedy nadzieję dogodzenia ciekawości, obrócił tam, gdzie go wdzięczniejsze wzywały wspomnienia, to jest poszedł oglądać to miejsce, na którem przed kilku godzinami szczęście zdarzyło mu dać pomoc nieznajomej osobie. Jeszcze okienica wydarta i rozproszone na ziemi kawałki odzieży zuchwalca, mile mu przypominały tę chwilę obłudną, w której mniemając, że trzyma w swym ręku skarb najdroższy, Hannę, nie oddałby jej był za najpiękniejszy dzień chwały! Patrzał z smutnem upodobaniem na zdeptaną ziemię, gdy postrzegł nadchodzącą ochmistrzynię, która zatrzymawszy się nagle:

— Waszmość, jak wierny rycerz płci naszej, jeszcze się poisz widokiem miejsca swej chwały — rzekła głosem łączącym w sobie gniew z szyderstwem;—winszuję mu tego zwycięztwa!

— Nie szukam w niem chluby; idąc tylko do konia zatrzymałem się na chwilę, — odpowiedział zmieszany młodzieniec.

— Kto cię prosił o ratunek? — zapytała z wzrokiem zaiskrzonym niewiasta; — po co się było w cudze sprawy mieszać? Niebaczny! ratując ją, wydarłeś jej może ostatnią ratunku sposobność!

— Pani! mój zamiar był uczciwy — rzekł głosem pewności młodzieniec. Lecz gdy się jej niepodoba, szczerze boleję nad niewczesną moją przysługę.

— Już to stracone! lecz zaklinam cię, szukaj daleko od nas pola twej waleczności; a jeźli nie chcesz być najnieszczęśliwszym z ludzi, lękaj się nas więcej spotykać. — I znikła strzegąc się być widzianą.

Hanna tuż idąc za ochmistrzynią, rzuciła okiem na młodzieńca, a wzrok jej groźny nadto potwierdzał odebraną przestrogę, żeby mógł wątpić o swej srogiej pomyłce. Jak przykuty do ziemi, pozostał nieszczęsny na miejscu; już nie tego, że nie Hannie z Podgórza, lecz że niewdzięcznej jakiejś dał pomoc, żałował; gorzkie go myśli trapiły, poczem nagle zerwawszy się, poszedł gospodarzowi zapłacić należność, i siadając na koń: „Nieprędko mię złudzisz cnoto niewdzięczna!« rzekł głosem mocnego przekonania i w swą drogę obrócił.

### ROZDZIAŁ VI.

Tych oto ludzi zabawa gromadzi,
Błogo im widzę, wszyscy sobie radzi.
Ja tylko od nich uciekam,
Ja tylko jeden wyrzekam.

*Kniaźnin.*

Jeżeli wolno piszącym zgadywać niekiedy myśli osób, które wprowadzają na widok, możemy zapewnić naszych czytelników, że umysł Bronisława, osobliwie w pierwszych chwilach po tej nieszczęsnej pomyłce, nie czem innym był zajęty, jak tylko głębokiemi uwagami nad nieroztropną porywczością w oddawaniu przysług i tem, jak często się zdarza, że one, połamawszy szyki osób, które zobowiązać chcieliśmy, zamiast wdzięczności, wieczną ich na nas ściągają niełaskę. Zajmowała go także pamięć pięknej podgórzanki; a chociaż nierówność stanów, lecząca zwykle najsroższe rany miłości, mogła była uwolnić jego uczucia i jak się zwykle zdarza, ze zniknieniem w drodze poznanej piękności, znika prędko i pamięć o niej, — podróżny nasz jednak niełatwo zapominał drogą swojemu sercu wdziękami i dobroczynnością dziewicę. W takich myślach, straciwszy już nadzieję ujrzenia swojej piękności, bez przypadku kończył swą drogę i dnia następnego koło wieczora do celu jej zbliżać się zaczął. Serce jego żywą pałało żądzą przybycia jak najprędzej do miejsc rodzinnych; nieśmiałość jednak jakaś, wstrzymując kroki, zdała się w nim zapowiadać, że nie jest jeszcze pewien jak miłym będzie tam gościem. Już słońce zachodnie ostatnim doświecało promieniem, gdy ujrzał wznoszące się nad las krągłe baszty Żarnowca. Widok ten obudził w nim gasnącą nadzieję; stanęły mu na myśli szczęśliwe, w tem miejscu spędzone chwile dzieciństwa, rówienników igraszki, łowieckie wyprawy i te cieniste brzegi Pilicy, wzgórki i doliny, świadki uciech jego niewinnych, które jak gdyby umyślnie na jego przybycie, w świeżą wiosny szatę przybrane, zewsząd go witać zdawały się. Zaniechawszy zatem troskliwych myśli, przyspieszył kroku i wkrótce wjechał na krzemienistą drogę, wiodącą pod górę, gdzie samotny stał zamek.

— Kto jedzie? Niewolno? — zawołał szyldwach u bramy, zastawiając włócznię przed koniem młodzieńca.

— Swój — odpowiedział Bronisław; zwyczajem rycerzów, zsiadłszy z konia, zdjął hełm i zawiesił go na bramie zamkowej.

— Czy gościnności żądacie? — zapytał szyldwach.

— Nie żądam gościnności, lecz stanąwszy na ziemi najjaśniejszej pani, składam hełm w jej progu, na dowód winnego uszanowaia.

— Będzie opowiedziane. A gdzież szukać, jeśli zechce was widzieć?

— Powiedz mi najprzód mój przyjacielu, czy Kosidło jest w domu?

— Kto? ten stary dziwak, co z nikim nie żyje? a gdzieżby miał być, jeśli nie w swej budzie. Czy do niego jedziecie? Tam będę, — odpowiedział młodzieniec, poglądając smutno na okna zamkowe.

— Szczęśliwa wam droga! ale jeśli się do Kosiby na nocleg zbieracie, bardzo was żałuję; pewnie głodni pójdziecie na spoczynek.

— Teraz o to nietrudno. Powiedzże mi, jak się tam mają na górze?

— Bardzo dobrze — odpowiedział szyldwach — choć zawsze zimny wiatr wieje.

Ucieszyła ta odpowiedź młodzieńca; mieszkała tam bowiem nieszczęśliwa Adelajda, księżniczka heska, druga żona króla, którą znał Bronisław i łask jej doświadczał. Poślubiona Kazimierzowi staraniem króla czeskiego, dobra pobożna, innej winy niemiała nad tę, że ją natura we wdziękach niezmiernie upośledziła. Lecz, jak to często bywa, że z nadobną twarzą łączy się umysł wesoły, zamożny w tysiączne podobania się sposoby, — a mniej pięknej nieśmiałość i często cierpkość towarzysząc, dobre przymioty przytłumia i wady wydatniejszemi czyni, — Adelajda prędko przestała być miłą królowi, tem bardziej, że się znaleźli ludzie nikczemni, co oskarżając ją o wzajemność na czułe zabiegi jednego z pierwszych urzędników korony, zupełnie ją w umyśle męża zgubili. Gdy więc rzeczy przyszły do tej ostateczności, że dalsze pożycie było niepodobnem, Kazimierz wyłączając żonę ze swego towarzystwa, przeznaczył jej na mieszkanie zamek żarnowiecki i oddał go pod straż szczególną kasztelana Zbigniewa.

Gdyby Adelajda, ulegając losowi, pozwoliła była na rozwód, jak tego ciągle król życzył, wątpić niemożna, że odesłana do ojca jeszczeby sobie była oszczędziła nudów długiej niewoli, a może i szczęliwszem postanowieniem pocieszoną została; lecz czyli, że nadto kochała męża, aby się z nim mogła rozstać na zawsze, — czyli zazdroszcząc imienia królowy szczęśliwszej niewieście, uporem go swoim karać postanowiła, żadne prośby, żadne przełożenia skłonić ją niemogły do przyjęcia rozwodu. Osadzona tedy w samotnym zamku, czas swój gorzko, osobliwie w początkach niewoli spędzała. Książki, muzyka, rysunek i tyle innych przyjemnych dzisiaj zatrudnień, nieznane w owym wieku, niezapełniały długich jej godzin; sama tylko pobożność, wrzeciono, lub igła były jej samotności osłoną. Nie schodziło jej wprawdzie na wygodach godnych jej stanu: miała ogród za zamkiem i przyległą wioskę do jego uprawy; wolno jej było nawet zwiedzać okolice, z którego jednak pozwolenia nie korzystała, wiedząc dobrze, że w tym wieku przewagi płci męskiej nad żeńską, każda żona niemiła mężowi, jakkolwiek była niewinną, tem samem, że nią mąż pogardzał, już się korzystnie na świat pokazać nie mogła.

Tymczasem Bronisław, zbliżając się do kresu podróży, wjeżdżał w wioskę, leżącą o parę staj za zamkiem i zatrzymawszy się przed domem, którego okazalsza powierzchowność zdała się uwiadamiać, że jest mieszkaniem wójta, lub sołtysa, uwiązał konia u płotu, wszedł do izby otwartej i stając w progu, spoglądał z niewymownem zajęciem na przechadzającego się w niej człowieka z założonemi na krzyż rękami, który w tak głębokiem był pogrążony dumaniu, iż niewidziany młodzieniec miał czas dobrze mu się przypatrzyć. Byłto miernego wzrostu wychudły starzec, w krótkiej domowej roboty katance, ściśniony w stanie pasem rzemiennym. Włos jego długi, wiekiem ubielony, twarz śniada, zawiędła, a rysy namiętnościami zużyte, wyłączając go z stanu, w jakim go uboga odzież jego mieściła, zdały się wystawiać w nim istotę, której życie niejedna smutna zaznaczyła przygoda. Starzec szerokim krokiem izbę przemierzał, nic niewiedząc co się koło niego dzieje, gdy przypadkiem spojrzawszy na Bronisława, stropił się, jak gdyby był schwytany na złym uczynku.

— Czego chcesz? — zapytał głosem nieufności, a wzrok jego objawiał mocne przerażenie.

— Mój ojcze! drogi mój ojcze! — zawołał młodzieniec rzucając się w ręce jego.

— Tyżeśto Bronisławie! — odezwał się starzec, podnosząc suche swe ręce na ściskanie syna. — O! ty moje szczęście najmilsze, jestże to prawdą, żeś domnie, wrócił? mówił głosem najwyższej radości i oddalając się nagle: Ach! synu, źleś zrobił żeś wrócił; zawołał z boleścią.

— Mój ojcze! przerwał głosem rozpaczy młodzieniec, kiedyż się skończą twoje strapienia? Widzieć cię, ucałować twoje drogie nogi, tak słodką było serca mego nadzieją; czuję, że moje przybycie szczęśliwymi nas czyni; i za cóż ust twoich słyszę tak gorzką wymówkę!

— Boże bądź pochwalony! za twój powrót szczęśliwy; skróciłeś moje nocy bezsenne; jednakże źleś zrobił synu żeś wrócił! Niemówiłżem ci, żebyś nie wracał aż dam ci wiedzieć! Ale się stało. Agato! Agato! zawołał, wyjrzawszy do sieni; rozpal na kominie, weź konia do stajni i zgotuj nam, jak najlepszą wieczerzę.

(C. d. n.)

## Teatr — literatura — sztuka.

Przed samemi świętami grano po raz pierwszy na naszej scenie *Kozła ofiarnego*.

Mówi się u nas często: to jest żyd, ale uczciwy człowiek — coś podobnego można powiedzieć o *Koźle*: jest to farsa niemiecka, ale dosyć dowcipna. Wiadomo, niemcom o dowcip tak trudno, jak nam o zimną krew. Ale *Kozioł ofiarny*, jak na farsę, którą niewiadomo dla czego po polsku nazywają krotochwilą, udał się pp. Blumenthalowi i Kadelburgowi. Co najważniejsza, jest w tym *Koźle ofiarnym* pomysł oryginalny, do intrygi bowiem, zawikłań i kolizyj służy kinematograf, za pomocą którego małżonkowie i narzeczeni poza domem, zostali pochwyceni w takich sytuacjach, które w domu musiały wywołać rozmaite awantury, a wywołały dla tego, że właśnie te zdjęcia kinemetografu są produkowane publicznie i z nich dowiadują się żony o sprawkach mężów poza domem

*Kozioł ofiarny*, grany przed samemi świętami po raz pierwszy, a więc wczasie, gdy się więcej myśli o rybach i struclach, aniżeli o teatrze, nie zwrócił na siebie takiej uwagi, na jaką zasługuje swoim humorem i wesołością, ale niezawodnie długo się utrzyma na repertuarze tem więcej, że grany u nas jest doskonale i z ogromną werwą w głównych rolach przez pp. Gostyńską, Stachowiczową, Ruszkowskiego, Feldmana, Hierowskiego, Wostrowskiego, Rybicką i Jastrzębcównę. *Nietensam.*

Wieczór Sylwestrowy w teatrze, a więc wilja Nowego roku, jak zwykle przeszedł wesoło, a z takim bogatym, urozmaiconym programem, że przedstawienie ciągnęło się niemal do północy. Śmiano się i klaskano, bo humor i wesołość ze sceny, ogarnęły licznie bardzo zebraną publiczność. Na przedstawienie to zakończenia starego roku, złożyły się: dramat, operetka, a po części nawet i opera.

A więc rozstrzygnął się konkurs dramatyczny, ogłoszony przez dyrekcję lwowskiego teatru. Rozstrzygnął się w sposób nie zaszczytny dla ubiegających się autorów o nagrody. Mniejsza o to, że nikt nie dostał pierwszego odznaczenia, bo to się często zdarza na konkursach ale dowiadujemy się, co zresztą jest publiczną tajemnicą, że właściwie żadna ze sztuk nadesłanych nie zasługiwała na żadną nagrodę, a przysądzenie drugiej (150 zł.), nastąpiło jedynie na wyraźną i usilną prośbę dyrekcji lwowskiego teatru, która nie chciała korzystać z takiej sytuacji i wolała poświęcić te 150 zł., aby tylko jej nie posądzono o to, czego nie pragnęła. A nic łatwiejszego, jak u nas o takie złe języki, więc otrzymał 150 zł., drugą nagrodę p. Grabowiecki, za trzyaktową sztukę ludową: *Na miejskim bruku*, a jedną także ludową sztukę, nawet z tańcami i śpiewami, zaleciła komisja konkursowa do grania, mianowicie *Belweder* p. Bolesławicza.

Zapewne wkrótce będziemy mieli sposobność ze sceny naszej zapoznać się z temi sztukami, a wtedy zobaczymy, o ile nie korzystne pogłoski o tym lwowskim konkursie są uzasadnione.

Ze Stanisławowa z prośbą o umieszczenie otrzymujemy następujące pismo:

»Wielmożny Panie! Grono ludzi, których żywo obchodzą sprawy narodowe, opublikowało następującą odezwę«:

»Obywatele! Znaną Wam jest ważność teatru, tego potężnego czynnika cywilizacji i rozwoju narodu — potrzebę jego istnienia odczuwały społeczeństwa od najodleglejszych wieków i poziom sztuki narodowej, stanowił zawsze miarę postępu i wzniesienia się w dziedzinie ducha i myśli.

»Pozbawieni sceny stałej, zmuszeni jesteśmy ograniczyć się na wędrownym teatrze prowincjonalnym, który jednakże, by mógł wobec trudnych warunków istnienia, pomyślnie się rozwijać i odpowiedzieć zupełnie swemu zadaniu, musi znaleść poparcie w kraju, uzyskać stałą pomoc materjalną w formie subwencji krajowej, umożliwiającej mu dodatnią działalność«.

»Teatr imienia Aleksandra hr. Fredry, pod dyrekcją Władysława Antoniewskiego, spełniający już od sześciu lat godnie swoje zadanie, mimo nader niesprzyjających warunków i ciągłej walki o najniezbędniejsze środki utrzymania, zasługuje bezwarunkowo na poparcie kraju, co już sam Wysoki Sejm uznał, udzielając mu coroczną subwencję w kwocie 1.000 zł. w. a.«.

»Subwencja ta jest jednak niedostateczną i nie jest w stanie zapewnić teatrowi trwałych podstaw istnienia«.

»Poglądy te znalazły głośny odzew w naszym Sejmie, który licząc się z dzisiejszem opłakanem położeniem teatru prowincjonalnego, zajął się energicznie sprawą utrwalenia mu bytu, powierzając pomyślne rozwiązanie tej kwestji powołanej przez się ankiecie teatralnej«

»Udajemy się przeto do Was Obywatele, z gorącą prośbą, byście — jeżeli Wam drogą sztuka nasza rodzima, język ojczysty i nasze skarby narodowe, które tetr krzewi i jest ich świątynią, wziąwszy pod uwagę, iż teatr imienia Aleksandra hr. Fredry, pod kierownictwem Władysława Antoniewskiego, dotychczasową dodatnią swą działalnością, zupełną daje rękojmię dalszego korzystnego rozwoju sceny prowincjonalnej — w obecnej stanowczej chwili solidarnem poparciem, podpisami swymi na petycji, wpłynąć zechcieli na opinię sfer decydujących, pozyskując dla tegoż teatru poparcie Wysokiego Sejmu«.

»Obywatele! Głos nasz niech odbije się potężnem echem w piersiach Waszych, a mamy nadzieję, iż Wysoki Sejm nie pozostanie głuchym i nie pominie życzenia setek tysięcy obywateli kraju ze znaną swą ofiarnością na cele narodowe, pospieszy teatrowi Aleks. hr. Fredry z pomocą większą i znaczniejszą, niż dotychczas«.

Do akcji tej, decydującej o losie zasłużonego teatru prowincjonalnego, połączyły się miasta: Czerniowce, Kołomyja, Stanisławów, Stryj, Drohobycz, Sambor, Sanok, Przemyśl, Jarosław, Rzeszów, Tarnopol, Złoczów, Brody, a więc cała prawie Galicja i wszyscy wybitniejsi obywatele przyrzekli swe poparcie.

Zwracamy się więc z prośbą i do Wielmożnego pana, abyś podpisując pod wpływowem Swem nazwiskiem petycję do Sejmu, przyczynił się do korzystnego załatwienia tej ważnej sprawy.

*Komitet Obywatelski*

## Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

**Użyteczność pokrzywy zwyczajnej w lecznictwie.** Nie znajdziemy może ziela, więcej podziś dzień zaniedbanego i bardziej nienawidzonego. nad pokrzywę zwyczajną (Urtica urens, Brenneśel). Dawniej jednak roślina ta zażywała znacznego poszanowania, a szczególnie w lecznictwie. Znanem było powszechnie włókno jej łodygi, przędzono je i wyrabiano z niego płótno nazwane „nesel" (od niem. Brenn-Nessel). Ziarnka gotowano w celu osiągnięcia środka upiększającego, po natarciu bowiem sokiem ztąd otrzymanym, skóra stawała się białą, jak alabaster, a miękką, jak aksamit. Na beczki z piwem kładziono pęki pokrzyw w tym celu, aby piwo uchronić od skwaśnienia. Obecnie, roślina ta zwykle jest znaną tylko z tej jej wady, że mocno pa-

rzy. Napróżno sama się wszędzie zasiewa i bujnie rośnie, rozgaszczając się po ogrodach, lub murów sie czepiając. Każdy ją zazwyczaj depce nogami i wyrywa z gniewem, jakby to ziele na nic dobrego przydać się nie mogło, ale zawsze tylko parzyło.

Ale nie bez przyczyny wprasza się tak ta roślinka; zdaje się, jakby parzeniem swem chciała się dopomnąć praw, które się jej dziś także przynależą — przynajmniej w lecznictwie. Stary zabobon, że pęczki pokrzywy kwasy od piwa oddalają, zawiera w sobie nieco prawdy, jakkolwiek przyznać trzeba, że sposób użycia był nierozumnym. Ze wszystkich bowiem roślin, pokrzywa zawiera w sobie najwięcej soli odżywczych, które jak wiadomo, kwasy łączą. Podczas gdy szpinak, owa w nowym czasie tak wielce zachwalana roślina przeciw blednicy, zawiera w sobie węglowodanów tylko 4,44, a soli odżywczych 2,09 na sto, obliczono, że pokrzywa zwyczajna ma tych składników 7,13 i 2,30 na sto, Z tej przyczyny, zasługuje pokrzywa rzeczywiście na miano ziela niezwykle zdrowego pomiędzy jarzynami.

„Dodajcie żelaza krwi waszej" — oto hasło wypowiadane przez dzisiejszych lekarzy, chorym na blednicę.

Czyż z tego względu nie należałoby pokrzywy zwyczajnej uznać i przyjąć za roślinę lekarską pierwszego rzędu? Wyłączne używanie pokarmów białkowych i mącznych powoduje, przy braku pracy cielesnej i zamiłowaniu w wygodach — zupełny rozkład wewnętrzny i zewnętrzny w ustroju ciała, bo krew bywa rozłożoną — a krew możnaby w niem ministrem spraw wewnętrznych i zewnętrznych nazwać. Kiedy przy takim nieodpowiednim pokarmie, jeszcze dużo płynów używamy, a mianowicie kawy, herbaty, piwa, wina i alkoholu w różnych postaciach — w takim razie drobne cząstki soli odżywczych, znajdujące się w pokarmach stałych, zostaną wypłukane, a przez to zgubny proces jeszcze się wzmaga. Bez natronu, wapna, oxydu żelaza, soli itp. krew nie jest w stanie pokonać wszystkich kwasów i przyjmować należytą ilość tlenu. Skład krwi prawidłowy wymaga pewnej stałej ilości alkaljów, a kiedy tej braknie, wtenczas krew nie jest więcej źródłem życia, lecz choroby; zmniejsza się bowiem ilość czerwonych ciałek krwi, będących podstawą wchłaniania (przyjmowania) tlenu przy oddychaniu — a serca działanie osłabia się.

Kiedy na wiosnę wypustki pokrzywy się pokażą, wtenczas należy je urznąć i przygotować tak, jak szpinak. Na choroby, wynikłe ze złego składu krwi, jest ona najlepszem lekarstwem. Ale nie tylko cierpiący na blednicę, na gościec i podagrę jeść mają taką potrawę, ale także i tak zwani „zdrowi". Kiedy zaś domiesza się do pokrzywy saletry z liści brodawnika mleczowatego, wtenczas choremu, lub ozdrowieńcowi wyświadczy się prawdziwe dobrodziejstwo, a błogie skutki ukażą się tem rychlej jeszcze, kiedy zastosuje dużo ruchu na świeżem powietrzu, przy należytem oddechaniu, kąpiele powietrzne, słoneczne i wodne, oraz ćwiczenia gimnastyczne.

## Nasz ruch handlowy i przemysłowy.

— Nowe firmy zegarmistrzowskie wyrastają u nas nagle, niby grzyby po deszczu, wyrastają i bankrutują. Objaw ten wcale nas nie dziwi firmy te bowiem staraja się lichym towarem zaspokoić publiczność, to też prędko rozczarowują się i... zwijają interes. Zanadto bowiem jesteśmy doświadczeni, abyśmy mieli kupować lichotę za drogie pieniądze.

Że jednak nowe firmy, uczciwie prowadzone mogą liczyć w mieście naszem na poparcie ogółu, najlepszym tego dowodem pan Sobolewski, właściciel wielkiej pracowni zegarmistrzowskiej, w hotelu Francuskim.

Niedawno założony skład ten, zjednywa sobie coraz większą sympatję ogółu, dzięki tylko temu, że interes jest prowadzony rzetelnie, a firma nie stara się wyziskiwać kupujących.

— Jednym z najwięcej zaopatrzonych składów w mieście naszem jest, bezsprzecznie, magazyn nowości męskich Marcina Müllera, na placu Halłekim. Mieliśmy sposobność wspominać kiedyś na tem, miejscu, z jaką znajomością rzeczy i jak sumiennie prowadzi handel p. Müller. To też nic dziwnego, że p. Müller zwycięża konkurentów: pierwszy daje dobry towar, tamci znowu obdarzają kupujących tandetą, za którą sobie każą drogo płacić. Co do nas, to uważamy sobie za przyjemny obowiązek informować czytelników o takiej tężyźnie w naszym handlu, zwłaszcza, kiedy się wspomni, że do niedawna monopol w tym kierunku naszego handlu dzierżyli obcy.

— Pisaliśmy już na tem miejscu o *Bazarze krajowym* we Lwowie, który po przejściu na własność firmy p. Kossutha z Żywca, przeniósł się do pięknego lokalu na ulicy Trzeciego Maja, obok Starostwa i urządził się z całym przepychem wystawowym. Ale nietylko zewnętrzna wystawa zalęca ten zakład — albowiem *Bazar krajowy* jest tak obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby potrzebne dla domów rodzinnych, dla wygody, upiększenia i uprzyjemnienia mieszkania, że bardziej obfitszego źródła nie znajdzie. Z przyjemnością też zanotować możemy, że *Bazar krajowy* bardzo licznie jest odwiedzany, zastęp odbiorców z każdym dniem rośnie, a zarząd pod kierownictwem p. Peszkowskiego, prowadzony jest z całą znajomością rzeczy, energicznie i wzorowo.

Z każdym rokiem rozwija się u nas przemysł introligatorski. Wyroby, pochodzące z naszych pracowni, rywalizują skutecznie z wyrobami firm zagranicznych. które z każdym dniem tracą u nas wziętość. Jest to bardzo pocieszające, w ten bowiem sposób kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy guldenów, któremi poprzednio zasilaliśmy zagraniczne firmy, zostaje w kraju. Niejednemu może nie przyjdzie na myśl, że popierając firmy krajowe, spełnia obowiazek obywatelski, pożytek łączy się tutaj z dobrze zrozumianym własnym interesem.

Do takich firm należy przedewszystkiem w mieście naszem — p. Tillinger we Lwowie, przy ulicy Karola Ludwika. Wszystko, co wychodzi z tej zasobnej pracowni, odznacza się trwałością, elegancją i artyzmem wykończenia. To też pracownia p. Tillingera, z każdym dniem zdobywa sobie coraz większą popularność w mieście naszem.

## Od Redakcji i Administracji.

*Czytelnia szkoły ludowej w Karwinie.* Będziemy dalej posełać. Prenumeratę zniżoną za Czytelnię, zapłacił nam jeden z zamożniejszych naszych stałych prenumeratorów.

*P. Damask, kantor wymiany w Jarosławiu.* Ponownie wzywamy pana o zapłacenie zaległej należytości naszej, wynoszącej 4 złr.

*Autor artykułu:* „Na czasie". Nie będziemy drukować.

*Marylka.* Wierszyk dość zgrabny, ale banalny— prosimy o inny do „Wesołego Knrjerka".

*P. J. Weinberger, dyrektor bukowińskiego zakładu kredytowego w Czortkowie.* Szanowny pan pismem z d. $^{16}/_{11}$ z. r. zawiadomił nas, że zaległą należytość naszą, odeśle w końcu listopada z. r. Dotąd jednak, mimo upomnień, nie otrzymaliśmy. Przypominamy się Szanownemu panu i prosimy o zakończenie tego oddawna zaległego rachunku.

*Autorom wierszy:* „Na zimę", „Marzenie", „Wykolejeni" i „Do tej która mnie nie kocha", — utwory panów drukowane nie będą.

## Nadesłane.

Zasłużonem powodzeniem cieszy się w *Kołomyi* pokój do śniadań **p. Jana Fritza.** Zakład en korzystnie wyróżnia się z szeregu innych tego rodzaju elegancją urządzenia oraz wytworną kuchnią, prowadzoną przez pierwszorzędnego kuchmistrza. Bufet zaopatrzony w doborowe wina, chętna i skrzętna usługa, stawiają pokój do śniadań **p Fritza** na prawdziwie pierwszorzędnej stopie. (6972-3-1).

Adwokat **dr. Józef Gottlieb,** przeniósł się z *Komarna do Lwowa* i mieszka *przy ulicy Brajerowskiej 6.* (6968-6-2)

Doskonały **Koniak Węgierski** $^{1}/_{2}$ litrowa flaszki złr. 1·20. **Stary Koniak Węgierski** $^{3}/_{4}$ litrowa flaszka złr. 2 — poleca handel : (6962-10-3)
ALBERTA SZKOWRONA
Lwów, plac Marjacki.

Wielką wartością odznaczają się kamienie, pochodzące z kamieniołomów p. Sakowicza w Trembowli. Kamienie te są zdatne na płyty chodnikowe, schody, pomniki, tablice i w ogóle do różnorakiego użytku.

Doskonały ten kamień, odznaczonym został na powszechnych wystawach w Wiedniu, Paryżu i Lwowie (dwukrotnie). Kantor pana Sakowicza znajduje się we Lwowie przy ul. św. Zofii l. 11. (6963—3—2.)

PP. Zygmunt Zadurowicz i Kazimierz Maksymowicz pod firmą **Z. Zadurowicz i Sp.** objęli we Lwowie znany oddawna handel po zmarłym kupcu St. Wojciechowskim. Jest to jeden z największych handli towarów kolonjalnych, win i t. d. połączony z lokalem restauracyjnym à la Hawełka. Na ogłoszenie tej firmy zwraca się uwagę (6965—2—3)

Na szczególne wyróżnienie zasługują wyroby, pochodzące z pracowni **Marjana Smolińskiego,** przy ulicy Zyblikiewicza, l. 13 we Lwowie. Fabryka ta podejmuje się wszelkich obstalunków, w zakres przemysłu blacharskiego wchodzących. Produkcja jest bardzo różnorodną, a wyroby pochodzące z warsztatów Smolińskiego odznaczają się trwałością i elegancją wykończenia (6955—2—2)

Wszystkim zwolennikom dobrej kuchni polecamy restaurację **p. Klingsberga, ul. Zimorowicza we Lwowie,** zwaną popularnie „**Orpheum Klingsberg.**" Zakład został obecnie świeżo odnowiony; potrawy przyrządzone u p. Klingsberga są zdrowo i bardzo smacznie, a bufet obficie zaopatrzony w napoje doborowej jakości. Nadmienić przytem wypada, że ceny są bardzo przystępne, obsługa zaś szybka, wprawna i chętna. Wieczorem zawsze przedstawienie, połączone z muzycznym koncertem; program przedstawienia co parę dni ulega zmianie. (6956—2—2).

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

**Piwo okocimskie**

**sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:**

**Naftuła Toepfer**, ul. Trybunalska l. 12, **Adler Markus**, pl. Akademicki, **Auerhan Herman**, Kopernika 12, **Arnold Wilhelm**, Batorego, **Władysław Bukalski**, Szeptyckich, **Breitmayer Wilhelm** ul Trybunalska 10, **Józef Ehrlich** kawiarnia teatralna, **Józef Flieg**, ul. Jagiellońska l. 22., **Jakób Fried**, Rynek 13., **Oziasz Garfunkel** ul. Wałowa pod „Polakiem“, **Genzel Ignacy** ul. Kazimierzowska 11, **Grünfeld Adolf** Janowska 7. **Graf F**, Karola Ludwika 33. **Heller Jakób**, Sobieskiego 24, **Wilhelm Hellman**, ul. Kaźmierzowska, **Heroid Antoni**, Sykstuska 14, **Józef Jankowski**, ul. Halicka., **Kraus Adolf** Skarbkowska 9, **Kirsch J**, ulica Solarna, **Kostkiewicz August**, ul. Wałowa 13, **Władysław Kozłowski**, ul. Gródecka l. 79., **Michał Landes**, ul. Skarbkowska l. 4., **Lemel S.** Grodecka 54, **Löwenheck Jakób**, ul. Trybunalska, **Jan Ludwig**, ul. Krakowska l. 7.. **Łopaczyński Wojciech**, Gródecka 79, **Nowożeniuk J.**, ul. Kopernika l. 4.. **Ost Wilhelm**, Grodzickich 4, **Szymon Post**, ul. Krakowska 6. **Pomeranz A** Rynek 6, **Karol Przybylski**, ul Teatralna, naprzeciw kościoła Jezuitów, **Reinbach Pinie**, plac Gołuchowskich, **Abraham Rothberg**, ul. Kaźmierzowska pod „Złotym capkiem“, **Antoni Rudziński**, restauracja kolejowa, **Samuel Reich** Rynek, 7, **Hermann Salzberg**, ul. Kołłątaja, róg ul. Kaźmierzowskiej, **Schwarzer Osias**, ul. Grodecka. **S. Stoff**, ul. Sobieskiego, **Sonnenschein Dawid** róg Gródeckiej i Solarni, **S. B. Tenzer**, Chorążczyzna l. 23, **Teofil Teichman**, Dominikańska 2. **Jan Ważny**, Czarnieckiego, **Tannenbaum Wilhelm** Karola Ludwika 31, **Tannenbaum Ignacy**, ulica Jagiellońska 4, **Zimmet K.** Kazimierzowska, **Szymon Zuckermann**, ul. Leona Sapiehy. **Życzyński, L.** róg ul. Mikołaja i ul. Zyblikiewicza.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp. **Ozyasza Wixla i Syna** ul. Bogusławskiego l 13. Telefon nr. 6.

Skład piwa flaszkowego u p. **S. Wiesera** ul. Sykstuska l. 14., Telefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w dziennikach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy piwo okocimskie sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa, pod marką okocimskiego. (6795-10-4).

**Jan Götz, browar w Okocimie.**

---

I. specjalne biuro dla transportowania mebli, za pomocą zamykalnych, wewnątrz wyścielanych wozów patentowanych do wszystkich miejsc w kraju i zagranicą, **z zaoszczędzeniem opakowania bez przeładowywania** również przeprowadzeń w miejscu i drogą kołową, pod gwarancją, oraz biuro spedycyjne **zbiorowe pakunków** dla ruchu kolejowego i pospiesznego, poleca się P. publiczności. (6966—6—2)

**J. W. Schwarz**

**Lwów, Pasaż Hausmana.**

---

LWOWSKIE

**Laboratorjum Chemiczne**

świadectwem z d. 24. marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutki nieklejone z fabryki

**S. W. Niemojowskiego**

(6851-20-8) WE LWOWIE,

**są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe.**

Do nabycia w sklepach:

**. W. Niemojowskiego**

we Lwowie: plac Maryacki 8. Jagiellońska 6.

---

Z dniem 1. Stycznia 1897 nowo otworzony

# DOM TOWAROWY

pod protokołowaną firmą

## KORYBSKI, ŚLASKI i Spka

**w Krakowie, biuro: ulica Św. Anny l. 3.**

dla importu towarów kolonjalnych, spożywczych etc. etc. i eksportu produktów krajowych, poleca się łaskawym względom P. T. Pp. Kupców i Producentów. (6796-10-10)

---

Wyrabiane od roku 1882

**odznaczone medalem srebrnym na wystawie hygieniczno-lekarskiej we Lwowie w roku 1888,**

zaszczycone odszczególniającemi świadectwami i polecone przez największe znakomitości lekarskie jak:

Dra C. von Brauna, prof. dra Draschego, dra Lorinzera z **Wiednia**. dr. Biesiadeckiego, dra Jandę, dr. Weigla, dra Widmanna, dra Edwarda Sawickiego, dra Ziembickiego ze **Lwowa**, prof. dra Korczyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z **Krakowa**, c. k. radcy sanitarnego prymarjusza dra Wolana, dra Strzeleckiego, dra Stockloewa w **Czerniowcach** i wielu innych

## WINA LECZNICZE

**aptekarza Karola Mikolascha we Lwowie**

**w ćwierć-litrowych flaszkach z kieliszkiem jak:**

**Wino chinowe zł. 1·50 — Wino chinowo-żelaziste zł. 1·50 — Wino rzewieniowe (rumbarbarowe) zł. 1·50 — Wino pepsynowe zł. 1·50 Wino peptonowe zł. 1·50 — Wino Condurango zł. 1·50.**

**Główny skład na Galicji w aptece PIOTRA MIKOLASCHA** we Lwowie.

**We Lwowie** i na prowincji we wszystkich renomowanych aptekach. Skład główny **w Krakowie** u pana **Gralewskiego**, aptekarza **We Wiedniu dla Austrji, Węgier** i państw ościennych u p. W. Maagera, III. Heumarkt, 3. (6846-7-8).

*Wystrzegać się naśladownictw i podrabiań bacząc na markę ochronna i — na własnoręczny podpis, do każdej flaszki dołączony.*

---

**Galicyjski Bank kredytowy**

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

**4% Asygnaty kasowe**

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

**3½% Asygnaty kasowe**

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

*Lwów, dnia 31. stycznia 1890.*

(5480-st. ***Dyrekcja.***

(Przedruk nie będzie opłacony).

---

Poleca się

**PIWO MARCOWE**

z browaru

**JÓZEFA GEROLDA**

w Przewalisze obok Tarnopola.

Flaszki z tem piwem należy przechowywać stojąco.

Zamówienia uskuteczniają się najrychlej. (6924-6-2)

---

MAGAZYN PRZYBORÓW UNIFORMOWYCH

**ul. Akademicka l. 12.**

(przedtem SAPAK)

następca [6971-4-2].

**SMYCZYŃSKI**

poleca przybory uniformowe dla pp. oficerów, urzędników i studentów, w największym wyborze po cenach umiarkowanych.

---

Jedyny chrześcijański

**Zakład artystyczno-rytowniczy**

**Jana Drojowskiego**

Lwów, plac Bernardyński l. 3.

w którym wykonywa się pieczęcie kauczukowe i metalowe dla wszelkich urzędów, gmin, kolei i władz wojskowych Artystyczne grawury na wszelkich metalach i drogich kamieniach, szyldy metalowe, sztance na guziki i medale, cęgi do opłatków i jedynie artystycznie rzeźbione relief herby i monogramy, emaljowanie prawdziwą emalją, cyzelowanie wszelkich emblematów na ordery i dyplomy. [6957-4-2].

Firma moja znana jest z artystycznie wykonanych emblematów na adres dla księcia Sapiehy i dla ekscelenji hr. Badeniego.

Wysełki na prowincję uskuteczniają się natychmiast.

---

Zarząd (6935-st-8).

**Mleczarni Ostrówek,**

**ost. p. Gawłoszowice,**

ma do sprzedania pierwszej jakości **MASŁO DESEROWE**

---

**Fabryka pudełek**

i tutek cygaretowych

**W. BEŁDOWSKIEGO**

**„NORIS“**

**w Krakowie, Poselska l. 20.**

**Jak ocenić dobroć tutki cegarytowej?**

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej**, a nie pokryty **czarną żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienka i przeźroczystą, tylko przeświecającą, a w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalające się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniach wytrzymują Tutki cygaretowe fabryku

„NORIS“

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

**Tutki „Maïs Numa“**
**„ „Maïs Albert“** } do tytoni lekkich
**„ białe „Noris“**
**Tutki „Maïs Wallis“** } do tytoni średnio
**„ „Mais de Paris“** } mocnych.

Zwracam uwagę na tutki **„Maïs“** gdyż są znakomitej jakości.

**Do nabycia w trafikach i handlach**

(6832 — 10 — 6).

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.